

## **Paweł Grad: Nierozstrzygalny spór o oczywiste wartości**

Wkrótce po wyroku Trybunału Konstytucyjnego na temat tzw. aborcji eugenicznej zainicjowaliśmy – tekstem Jana Rokity – dyskusję o etycznych, filozoficznych i prawnych aspektach tego orzeczenia. Do dyskusji zaprosiliśmy filozofów, teologów, prawników, lekarzy i publicystów. Dziś publikujemy głos Pawła Grada.

Dlaczego, skoro zakaz tzw. „aborcji eugenicznej” wynika z oczywistych wartości takich jak godność osoby ludzkiej, spór o aborcję jest tak zażarty? Dlaczego oczywiste wartości nie przekonują wszystkich?

Ogólnopolskie demonstracje wywołane wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego z 22 października zostały szybko uznane przez samych uczestników jak i komentatorów za „rewolucję”. Kiedy piszę te słowa, prawie trzy tygodnie po tymże wyroku, manifestacje wyraźnie osłabły i już teraz można stwierdzić, że zarówno słowa o „rewolucji” jak i uczucia towarzyszące nam jeszcze tydzień temu były przesadzone. Być może po protestach została zakumulowana pewna energia oraz pamięć, które przełożą się na skutki polityczne i prawne w stosownym momencie; trudno to rozstrzygnąć. Na razie również rząd, tak znienawidzony przez protestujących, sam wydaje się mieć problem z orzeczeniem TK. Nie opublikowano bowiem jego treści, a zgłoszony przez prezydenta Andrzeja Dudę projekt zmiany ustawy w swojej literze wydaje się sprzeczny z sentencją wyroku Trybunału. Wygląda na

to, że postanowiono przeczekać burzę, aby następnie nie zmienić w sprawie aborcji nic, a w każdym razie nie tyle, aby znów wywołać masowe protesty. Pod tym względem wydaje się, że strajk odniósł sukces, choć paradoksalnie sukces ten polega raczej na konserwacji stanu prawnego sprzed „rewolucyjnego” wyroku TK.

Analizę i prognozę najważniejszych, bo prawnych i społecznych konsekwencji tych wydarzeń zostawiam bardziej kompetentnym. Chciałbym natomiast zwrócić uwagę na co innego. Nawet jeśli zgodzimy się, że rewolucja w sensie ścisłym nie nastąpiła, a działania prawne znienawidzonej przez protestujących władzy wcale nie są tak bardzo sprzeczne z ich oczekiwaniami, to wydaje się, że pod jednym względem demonstracje te stanowiły pewne *novum*: były pierwszym tak wielkim wybuchem gniewu, a czasem agresji skierowanym przeciwko tradycyjnemu porządkowi kulturowemu oraz religii katolickiej w naszym kraju. Oczywiście o procesie sekularyzacji, zwłaszcza wśród młodych Polaków, mówiło się i pisało wiele już wcześniej, ale jego objawów szukano raczej w zaniechaniach i zmianach praktyk, a nie przemocy słownej, zakłócaniu nabożeństw oraz dewastowaniu kościołów. Okazało się, podobnie jak w przypadku ruchu BLM, że wokół konkretnego wydarzenia (wyroku TK) nadbudowano cały łańcuch roszczeń i postulatów skierowanych przeciwko całemu systemowi opresji legitymizującemu się – zdaniem strajkujących – zakorzenieniem w tzw. „tradycyjnych wartościach”. Potwór, przeciwko któremu podniósł się protest, miał dwie głowy: rząd RP oraz Kościół katolicki. Proces nadbudowywania totalnego, uniwersalnego i rewolucyjnego roszczenia wokół ciągu partykularnych racji został zresztą opisany już dawno temu przez Ernesto Laclaua i Chantal Mouffe w ich – tym razem możemy użyć tego określenia całkiem ściśle i czysto opisowo – neomarksistowskiej teorii hegemonii.

*Jak zauważył Alasdair MacIntyre w „Dziedzictwie cnoty”, nierozstrzygalność nowoczesnych sporów moralnych polega między innymi na tym, że nasze przekonania etyczne są oderwane od tradycji moralnej, w której się ich uczymy*

Teoria hegemonii jest teorią dyskursu społecznego. Jednakże zarówno według tej teorii jak i w przypadku protestów takich jak „Strajk Kobiet” ów „dyskurs społeczny” wcale nie ma postaci debaty, o jakiej marzą wszyscy łagodni i wyważeni miłośnicy

demokracji deliberującej. Mówi się w ostatnich dniach o „sporze o aborcję” – ale czy tę wojnę, w której legalne użycie słów zastępuje nielegalne użycie pałek, której celem jest nie przekonanie kogokolwiek, a powstrzymanie albo wywołanie decyzji prawnych – czy tę wojnę w ogóle jest sens nazywać sporem? Bardziej umiarkowana część protestujących oraz część zaniepokojonych rewolucyjną agresją demonstrujących nawołuje do podjęcia „dialogu społecznego”. Wśród tych osób niemałą grupę stanowią ci katolicy, którzy z jednej strony nie chcieliby – wbrew hasłom radykalnego rdzenia protestu – anihilacji Kościoła katolickiego jako aktora życia społecznego a z drugiej strony nie zgadzają się z wyrokiem TK lub nie widzą możliwości jego wyegzekwowania. Liczą oni, że odsuwając spór od Kościoła (albo wyłączając Kościół ze sporu, ewentualnie przeciągając go w sprawie aborcji na stronę protestujących) uzyskają dwie korzyści na raz: uchronią Kościół oraz osłabią temperaturę sporu przez zignorowanie

zagadnienia nienegocjowalnej wartości ludzkiego życia, którego konsekwentnym obrońcą w tym momencie jest w Polsce przede wszystkim Kościół (a nie rząd).

Nadzieja ta wydaje mi się jednak naiwna. Ów spór o aborcję jest bowiem klasycznym przykładem nowoczesnego, nierozstrzygalnego sporu moralnego. Spór nierozstrzygalny zamienia się w konflikt rozstrzygalny jedynie środkami przymusu i siły, którego przemocowa natura jest tylko dlatego niejawna, że jako uczestnicy „nowoczesnej debaty publicznej” wolimy myśleć o sobie jako uczestnikach sporu albo dyskusji, a nie wojny. Jak zauważył Alasdair MacIntyre w *Dziedzictwie cnoty*, nierozstrzygalność nowoczesnych sporów moralnych polega między innymi na tym, że nasze przekonania etyczne są oderwane od tradycji moralnej, w której się ich uczymy. Kryteria rozstrzygnięcia wszelkich, nie tylko nowoczesnych, sporów moralnych czerpiemy z uczestnictwa w określonej tradycji moralnej. Na tradycję moralną składa się nie tylko teoretyczna znajomość „wartości”, ale również umiejętność ich identyfikacji i stosowania w praktyce, której nabywamy dzięki wychowaniu obejmującego również uczestnictwo w pewnych praktykach. Tymczasem społeczeństwa nowoczesne to społeczeństwa, w których uczymy się różnych systemów „wartości”, ale nie jesteśmy wdrażani konsekwentnie w żadną określoną tradycję moralną. W efekcie prowadzimy niekończące się, jałowe spory „światopoglądowe” nie posiadając kryteriów ich rozstrzygnięcia.

Tutaj warto jednakże poczynić pewne zastrzeżenie, które uchroni nas od istotnego nieporozumienia: przez rozstrzygnięcie sporu takiego jak spór o aborcję rozumiem sytuację, w której w społeczności zapanowałaby zasadnicza zgoda co do tego, jaką postawę powinniśmy przyjąć wobec aborcji i jakie prawo ustanowić w tej sprawie. Chodzi

*Społeczeństwa nowoczesne to społeczeństwa, w których uczymy się różnych systemów „wartości”, ale nie jesteśmy wdrażani w żadną określoną tradycję moralną. W efekcie prowadzimy jałowe spory „światopoglądowe” nie posiadając kryteriów ich rozstrzygnięcia*

więc o takie rozstrzygnięcie, jakie posiadamy np. dla zagadnienia moralnego morderstwa dokonanego na dorosłym człowieku. Decyzja władzy ustawodawczej lub sądowniczej, która rozstrzyga i ustala normę prawną jest czymś innym: rozstrzygnięcie

ustawowe lub sądowe nie jest rozstrzygnięciem sporu, tylko kwestii prawnej. Jakkolwiek większość z nas uważa, że rozstrzygnięcia prawne w państwie demokratycznym powinny być legitymizowane przez rozstrzygnięcia społeczne (choćby dlatego, że władza ustawodawcza jest reprezentacją społeczeństwa) to jednak postulat, aby rozstrzygnięcia prawne były prostą funkcją rozstrzygnięć społecznych wydaje się bardzo kontrowersyjny. Mówiąc krótko, od prawa oczekujemy, że będzie sprawiedliwe nawet wtedy (a może przede wszystkim wtedy), gdy społeczeństwo spiera się o to, co jest sprawiedliwe lub żywi błędne przekonania na ten temat. To, co mówię dalej, dotyczy jedynie rozstrzygnięcia sporu społecznego o aborcję, a nie rozstrzygnięcia prawnego.

Przeciwnicy aborcji, podobnie zresztą jak Trybunał Konstytucyjny w swoim orzeczeniu z 22 października, wywodzą swój sprzeciw z zasady prawnej ochrony życia ludzkiego ugruntowanej na nauce o godności

człowieka. Twierdzą oni, że uznanie momentu poczęcia za moment powstania osoby ludzkiej jest najbardziej uzasadniony z biologicznego a zarazem antropologicznego punktu widzenia. Na tych prostych przesłankach opierają swój sprzeciw wobec aborcji. Próbują oprzeć się swojego argumentu na przesłance podzielanej przez większość ich oponentów, to znaczy bezwzględnym zakazie zabijania niewinnych istot ludzkich. Dlatego przedstawiają swój argument jako czysto rzeczowy i słusznie podnoszą, że cierpienie, również psychiczne, innej osoby (czyli w tym wypadku matki), nigdy nie jest dla nich i dla ich adwersarzy dobrym powodem, aby pozbawić życia innego człowieka. Tego samego domagają się w wypadku dziecka poczętego. Można więc powiedzieć, że przeciwnicy aborcji odwołują się do pewnych oczywistych, uniwersalnych wartości. Dlaczego więc spór o aborcję jest nierozstrzygalny?

Tu wracamy do przyczyny publicznych aktów nienawiści wobec Kościoła po wyroku Trybunału z 22 października. Zwolennicy aborcji te rzekomo „oczywiste i uniwersalne wartości” i całe odwołujące się do nich rozumowanie identyfikują jako właśnie nieoczywiste i partykularne, wyrastające z bardzo szczególnej tradycji moralnej Kościoła katolickiego. (Tutaj uwaga terminologiczna: strajkujących tej jesieni można nazwać „zwolennikami aborcji”, ponieważ z pewnością chodziło im o zachowanie prawa do aborcji z powodu „ciężkich i nieodwracalnych zmian płodu”, a sądząc po wcale nierzadkim hasle wypisywanym na murach i tablicach również o wprowadzenie prawa do aborcji na życzenie). A więc można powiedzieć, że nienawiść i gniew wobec Kościoła wzięły się z tego, że strajkujący zdekodowali tradycję moralną, do której należą ich przeciwnicy i z której pochodzi zwalczane przez nich stanowisko. Większość przeciwników aborcji, jakkolwiek nie obawia się odwoływania do tradycji katolickiej, uważa tymczasem, że ta

próba poddania ich argumentu konfesyjnej gettoizacji jest niesprawiedliwa, ponieważ w istocie argument ten odwołuje się do pojęć niekofesyjnej antropologii i etyki.

*Spór jest nierozstrzygalny dlatego, że przynajmniej jeden z jego uczestników nie zdaje sobie sprawy, że natura sporu wymaga uwzględnienia osadzenia argumentów w kontekście tradycji moralnej, do której należą uczestnicy sporu*

Sam będąc przeciwnikiem aborcji zgadzam się z tym ostatnim zdaniem, jednakże uważam, że w racjach stojących za gniewem zwolenników aborcji wobec Kościoła jest ziarno prawdy, które powinno nas zastanowić.

Uświadomienie sobie tego, na czym polega związek między przynależnością do tradycji moralnej Kościoła katolickiego a stanowiskiem w sporze o aborcję pozwoli nam zrozumieć jak to możliwe, że spieramy się w sposób beznadziejny i nierozstrzygalny o oczywiste wartości. To zaś jak sądzę jest już jeden drobny krok w kierunku uzyskania większej jasności co do natury tego sporu, a więc zbliża nas (choć nieznacznie) do jego rozstrzygnięcia. Spór jest bowiem nierozstrzygalny dlatego, że przynajmniej jeden z jego uczestników nie zdaje sobie sprawy, że natura sporu wymaga uwzględnienia osadzenia argumentów w kontekście tradycji moralnej, do której należą uczestnicy sporu.

Otóż uznanie poczętego dziecka za osobę o niezbywalnej godności, jest – jak na standardy naszej ułomnej i ograniczonej natury – dość zaawansowanym sądem metafizycznym. Można powiedzieć, że jest możliwe dzięki takiemu kształceniu, które umożliwia korzystanie z naszych władz poznawczych w wymagających warunkach. W jaki bowiem sposób uznajemy ludzi za osoby?

„Czy wszyscy ludzie są osobami? Okazuje się, że twierdząca odpowiedź na to pytanie nie jest pozbawiona założeń. Zakłada ona, że osoby wprawdzie pozostają a priori we wzajemnej, opartej na uznaniu relacji, ale to uznanie nie jest warunkiem zaistnienia bytu osobowego, lecz odpowiedzią na roszczenie, które ktoś wysuwa. Zakłada ona również, że roszczenie to uznajemy wprawdzie na podstawie pewnych cech gatunkowych, ale uznanie kogoś za osobę nie zależy od rzeczywistej obecności tych cech, lecz wyłącznie od przynależności do gatunku, którego typowe egzemplarze takie cechy mają”[1].

Okazuje się więc, że denotacją pojęcia „osoby ludzkiej” są byty, które identyfikujemy za pomocą cech gatunkowych, a więc pewnych jakości obiektów fizycznych (ciał ludzkich), ale sama osoba nie istnieje *wyłącznie* dzięki tym jakościom; jest czymś więcej. Gdy już rozpoznamy kogoś jako osobę zdajemy sobie sprawę, że sens pojęcia osoby wykracza poza to, co jesteśmy w stanie ustalić posługując się kryteriami identyfikacji osoby. Uznając roszczenie osoby – albo wyrażone wprost, albo samą tylko jej fizyczną obecnością – odkrywamy, że była ona osobą również *zanim* ją za taką uznaliśmy. Dlatego do wspólnoty osób nie można być dokooptowanym – przynależność danej osoby do tej wspólnoty może być jedynie

rozpoznana przez jej członków. Ich „uznawanie” za osobę innych podmiotów nie jest jednak „dołączaniem”, ale rozpoznawaniem stanu faktycznego, który zachodził już wcześniej. Jeśli ktoś jest osobą, to znaczy, że był nią odkąd tylko istniał jako ten właśnie byt. Ostatecznie więc dany byt jest osobą tak długo, jak istnieje jako ta właśnie substancja. Jak powiada Boecjusz, osoba to nie przypadłość ciała, ale „substancja indywidualna”[2]

*Uznanie poczętego dziecka za osobę o niezbywalnej godności, jest dość zaawansowanym sądem metafizycznym. Można powiedzieć, że jest możliwe dzięki takiemu kształceniu, które umożliwia korzystanie z naszych władz poznawczych w wymagających warunkach*

Widać teraz wyraźnie, na czym polega względna trudność z uznaniem osobowego charakteru dzieci poczętych. W przypadku większości aborcji, zwłaszcza tych dokonywanych po rozpoznaniu prenatalnym, mamy do czynienia z

organizmami posiadającymi większość cech gatunkowych człowieka. Można powiedzieć, że jedynie ich ukrycie przed wzrokiem innych, dorosłych przedstawicieli naszego gatunku utrudnia identyfikację tych dzieci jako ludzi, a więc osób. Na bardzo wczesnych etapach ciąży jest nieco trudniej, ponieważ dzieci te nie posiadają wielu cech „typowych egzemplarzy tego gatunku”. Jednakże właśnie ciągłość istnienia egzemplarza ludzkiego, który od momentu poczęcia rozwija się w sposób nieprzerwany jako jedna substancja, sprawia, że rozpoznajemy go jako osobę nawet, jeśli nie posiada tych typowych cech. W istocie

bowiem, jak wiedzieliśmy, rozpoznając osobę jako osobę rozpoznajemy pewną metafizyczną jakość, która nie sprowadza się do jakości biologicznych.

Widać więc, że konsekwentna obrona życia poczętego wymaga przyjęcia, choćby *implicite*, złożonego rozumowania metafizycznego. A nawet jeśli stać nas na rozpoznanie tej tożsamości osobowej, musimy jeszcze oprzeć się presji emocjonalnej i społecznej, która ma nas powstrzymać przed wyciągnięciem z tego rozpoznania oczywistych wniosków praktycznych, który wyciągamy bez zastanowienia w innych sytuacjach. Różnica między aborcją a morderstwem w ramach zemsty jest oczywista, ale pod względem możliwości relatywizacji zakazu zabijania – dla kogoś kto rozpoznał dziecko poczęte jako osobę ludzką – nie ma między nimi różnicy. Z osobowej godności dziecka, podobnie jak z osobowej godności znienawidzonej przez nas (nawet słusznie) osoby wynika, że nie wolno nam celowo pozbawić ich życia.

Warto w tym miejscu zauważyć, że często w tym sporze o aborcję myli się trudność moralnego zagadnienia aborcji z trudnością czy też trudem, jaki łączy się z podjęciem takiej lub innej decyzji w sprawie aborcji. Zdarza się, że noszenie, nie mówiąc o urodzeniu, dziecka bywa z takich czy innych powodów wielkim trudem oraz cierpieniem. Jednakże zagadnienie możliwości zabijania nienarodzonych istot ludzkich wcale nie jest „trudne” z moralnego punktu widzenia, tak samo jak „trudna” nie jest ocena moralna morderstwa – nawet takiego, w przypadku którego „trudno było postąpić inaczej”.

*Socjalizacja sprawia, że wciąż nie mamy większego problemu z uznawaniem za osoby ludzi po narodzinach. Ta sama prawda w odniesieniu do nienarodzonych jest dla nas trudniejsza i dlatego „spór o aborcję” jest nierozstrzygalny, choć dotyczy rzeczy „oczywistych”*

No dobrze, ale jak się ma do tego „konfesyjny” charakter argumentów przeciwko aborcji? Z tego co tu powiedziałem do tej pory wynika, że argumenty te są właśnie zaawansowanym dziełem ludzkiego rozumu wyzwolonego od

zaciemniających jego pracę materialistycznych i społecznych przesądów. Otóż nie po raz pierwszy okazuje się, że Kościół katolicki jest sprzymierzeńcem rozumu ludzkiego. Zarówno w życiu sakramentalnym jak i w nauce o nadprzyrodzonym charakterze instytucji Kościoła, będącego przecież również widzialną instytucją w tym świecie, katolicy uczeni są – o ile wtajemniczenie chrześcijańskie przebiega pomyślnie – że kierując swoje zmysły ku przedmiotom i ludziom rozpoznają w nich naturę, która wykracza poza to, co widzialne. W tym kontekście Justyna Melonowska zwróciła ostatnio w rozmowie z Michałem Barcikowskim uwagę, że chrześcijanie mają łatwość w rozpoznawaniu w dzieciach poczętych osób, ponieważ rozpoznają ją w niewidzialnej Osobie, ku której kierują swoje modlitwy. Katolicy nabywają więc, na te różne sposoby, w trakcie swojego życia nadprzyrodzonego, kompetencje naturalnych władz poznawczych, których to władz używają również, gdy uznają innych ludzi za osoby.

Władz tych używamy wszyscy w „łatwiejszych” przypadkach, ale gdy przychodzi do trudniejszej identyfikacji osób, jak w przypadku dzieci poczętych, katolicy okazują się zazwyczaj lepiej posługiwać tymi władzami.

Mówiąc krótko: prawda o osobowym charakterze istot ludzkich jest prawdą „oczywistą” *in se*, ale trudną do rozpoznania, jeśli nie zostaniemy włączeni w tradycję moralną i praktykę rozpoznawania istot ludzkich. Socjalizacja sprawia, że wciąż nie mamy większego problemu z uznawaniem za osoby ludzi po narodzinach – choć przykład eutanazji, w tym również zalegalizowanej w pewnych miejscach na świecie eutanazji dzieci, pokazuje, że i tutaj staczamy się w stronę post-chrześcijańskiego barbarzyństwa. Ta sama prawda w odniesieniu do nienarodzonych jest dla nas trudniejsza i dlatego „spór o aborcję” jest nierozstrzygalny, choć dotyczy rzeczy „oczywistych”.

Rozróżnienie to warto mieć w pamięci, gdy zastanawiamy się, co mamy robić jako chrześcijanie w toczącym się w Polsce sporze. Niewątpliwie rację ma o. Jarosław Kupczak, który zwraca uwagę, że w sprawie ochrony życia osób ludzkich chodzi ostatecznie nie o stworzenie prawa odpowiadającego społecznej „zgodzie” co do tego, kto jest osobą, ale po prostu o ochronę ludzkiego życia. Jeśli zgadzamy się, że ludzkie życie zaczyna się w momencie poczęcia, to jest oczywiste, jakie stanowisko w „sporze o aborcję” powinniśmy zająć. Natomiast to, że argumentując przeciwko aborcji formułujemy sądy, które są niezrozumiałe dla naszych adwersarzy a oni sami nie podzielają naszych założeń, a nawet podstawowych pojęć, jest również prawdą. Powinniśmy uświadomić sobie, że paradoksalność tej sytuacji polega na tym, że nawet prawdy podstawowe i oczywiste dla rozumu ludzkiego są niejednokrotnie bronione przez mniejszość i bardzo trudne do przyjęcia dla większości.

W tym sensie, ale tylko w tym, możemy zgodzić się z Marcinem Kędzierskim zwracającym uwagę na to, że „imaginarium”, czyli zespół przekonań i wyobrażeń znacznej części polskiego społeczeństwa, nie jest już kształtowane przez tradycję moralną Kościoła katolickiego. Ważne jednak, aby wszystkie te kwestie starannie rozróżnić i nie mieszać ich ze sobą: kwestię rozstrzygnięcia sporu prawnego i rozstrzygnięcia sporu społecznego, kwestię „oczywistych wartości” i trudności z przyjęciem sądów moralnych a wreszcie kwestię trudności zagadnień moralnych oraz trudności podejmowanych przez nas decyzji.

*Paweł Grad*

---

[1] Robert Spaemann, *Osoby. O różnicy między czymś a kimś*, przeł. Jarosław Merecki, Warszawa 2001, s. 6.

[2] „...obdarzona naturą rozumną”, jak głosi dalej jego definicja (Ancius Manlius Severinus Boethius, *Contra eutychem et Nestorium*, cap. 3, 74). Cytuję za: Spaemann, *Osoby...*, s. 3.

---

Jarosław Kupczak OP: Upadek katolickiego imaginarium i Strajk (niektórych) Kobiet

Odpowiedź 25 polskich Dominikanów na „Apel zwykłych księży”

Bądźmy obrońcami bezbronnych! Tak zawsze czynił nasz Patron –  
oświadczenie wykładowców Uniwersytetu Kardynała Stefana  
Wyszyńskiego

„Obrona prawa poczętych do życia to kwestia naszego  
człowieczeństwa” – rozmowa z o. Jackiem Salijem OP

„To jest bitwa o świadomość młodzieży” – artykuł Grzegorza Górnego

„Odnaleźć prawdę o powinnościach wobec człowieka” – artykuł ks.  
Jacka Grzybowskiego

„Niepełnosprawni intelektualnie, czyli czyste człowieczeństwo” –  
artykuł Tomasza P. Terlikowskiego

„Wyrok” – tekst Jana Rokity